

Rozdwojenie jaźni i odwracanie kota ogonem to niewątpliwie cechy charakteryzujące działania totalnej opozycji w minionych latach. Ale ostatnie tygodnie kampanii wyborczej to pokaz szczególnej hipokryzji. No bo jakże tak - czy wyborcy Obywatelskiej Koalicji mają głosować na Klaudię Jachirę, dla której święte dla wielu Polaków słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” to „bób, humus i włoszczyzna”? Czy na rozdającą ciepłe uśmiechy nową faworytkę Grzegorza Schetyny - Małgorzatę Kidawę-Błońską? Na fotografującego się przy busie z reklamą hejterskiej grupy „Silni razem” szefa kampanii wyborczej KO Krzysztofa Brejzę czy na panie posłanki i prezydentki, które uroczyście - oczywiście w Gdańsku - podpisują kartę przeciwko mowie nienawiści niemal w tym samym czasie, kiedy wspomniana już Jachira kpi z katastrofy smoleńskiej i ogłasza quiz „czyja to kończyzna”? Jakie jest więc prawdziwe oblicze tej koalicji?

Nie mam żadnych wątpliwości, że kolejne przekroczenie wszelkich barier wynika z paniki totalnej opozycji i samego Schetyny, że kolejne lata spędzą odsunięci od rządowych fruktów i bezsilnie będą przypatrywali się, jak Jarosław Kaczyński i rządząca koalicja realizuje swoją wizję Polski i jej miejsca w Europie. Nie ulega też wątpliwości, że władze KO próbują rozpaczliwie powielać pewne schematy realizowane przez PiS cztery lata temu, bo tym jest przecież wystawienie w ostatniej chwili na pierwszy plan Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i próba schowania niepopularnego Grzegorza Schetyny. Tylko żeby ten zabieg był skuteczny, trzeba być wiarygodnym w realizacji swoich wyborczych i politycznych zapowiedzi. A przecież tenże Schetyna wielokrotnie szydził z Jarosława Kaczyńskiego, że rządzi z drugiego szeregu, że lider partii powinien mieć odwagę stanąć na czele rządu itp. itd.

To zresztą niejedyna zmiana w postawie liderów opozycji. 500+ miało zrujnować polską gospodarkę i rynek pracy. Do tej pory niektórzy politycy ubolewają, że nie ma kto zbierać truskawek i grzybów. Tymczasem w raporcie PwC analizującym tzw. dojrzałość rynków pracy na świecie Polska awansowała o 10 miejsc, ma najwięcej (ponad 16 mln) pracujących od początku okresu transformacji. Rośnie też procent Polaków aktywnych na rynku pracy w stosunku do ogółu dorosłych mieszkańców naszego kraju. Transfery socjalne miały zachwiać, ba, rozłożyć na łopatki polski budżet - tymczasem na przyszły rok zapowiada się historyczny, bo pierwszy, budżet równowagi - ma być tyle samo wydatków, ile wpływów. I to przy obniżeniu od października br. podatku dochodowego w pierwszej skali z 18 do 17 procent. Innym „dramatycznym” dla rynku pracy, ubezpieczeń społecznych i całej gospodarki wydarzeniem miało być obniżenie wieku emerytalnego, czyli cofnięcie „reformy Tuska”. I co? I nic. ZUS ma się dobrze, gospodarka też, o sytuacji na rynku pracy już pisałem, a ludzie mogą wreszcie wybierać. Tak to opozycja miota się od ściany do ściany. Raz 500+ jest złe, innym razem - dobre. Raz gospodarka się wali, bo „socjal”, innym razem - „nie zabierzemy tego, co już jest”. Podobnie zresztą jest w sferze światopoglądowej - jak

pogodzić kandydowanie lewicowej działaczki, zwolenniczki aborcji Barbary Nowackiej z - podobno - chadeckimi poglądami licznych kandydatów PO? A co mają myśleć wyborcy o modelu światopoglądowym, który wprowadza na spółkę Jachira ze Schetyną i Kidawa-Błońska z Nowacką? No cóż, symboliczne w tym zakresie jest „przejęzyczenie” przewodniczącego PO sprzed kilku tygodni, gdy raz opowiadał się za związkami partnerskimi, a następnego dnia już miał wątpliwości. Jestem za, a nawet przeciw.

I na koniec o jednym ze słów-kluczy tegorocznej kampanii. Mobilizacja. Brzmi dość groźnie, bo, wg Słownika Języka Polskiego, oznacza postawienie sił zbrojnych państwa w stan gotowości wojennej. Na szczęście jest jeszcze drugie znaczenie - pobudzenie do działania. Mobilizacja, czyli rusz się, nie siedź w domu. Nic nie jest dane raz na zawsze, ani 500+, ani podniesienie płacy minimalnej, ani trzynasta czy czternasta emerytura, ani ściganie vatowskiej mafii. To, jak będzie wyglądała Polska po 13 października, zależy od nas wszystkich, a precyzyjnie - od krzyżyka, który postawimy na wyborczej kartce.

Nie postawi go już, niestety, Stefan Kubowicz, z którym przez kilkanaście lat współpracowałem najpierw w Sekcji Oświaty, a później w Komisji Krajowej naszego Związku. Odszedł od nas człowiek, który bez reszty poświęcił się „Solidarności”. Jak to góral potrafi. No cóż, odchodzą coraz częściej Ci, którzy najpierw trwali przy „S” w złowrogim cieniu komuny, a później odbudowywali Związek w trudnych latach dziewięćdziesiątych. A pisząc te słowa usłyszałem o śmierci Kornela Morawieckiego. Czas decyduje.

Jacek Rybicki